

Rozdział 42 Dancing w Handlowcu

Skólski po pierwszym kieliszku szampana był w doskonałym nastroju. Siedział przy najlepiej umieszczonym stoliku Handlowca w towarzystwie Wolańczyka i trzeciego z nich, kulturalnego Podchoreckiego. Wreszcie czuł, że swoje miejsce znalazł tu, w Wałbrzychu. Lekko przygarbiony okularnik Podchorecki, był najbardziej z nich pracowity i zamknięty w sobie. Szanowano go, jako rzetelnego specjalistę od statycznych obliczeń. Architekci fetowali zatwierdzenie przez Baja ich następnego projektu: biurowca administracji, wraz z umieszczonym w nim domem kultury na osiedlu Piaskowa Góra.

Zrzucając się po czterysta złotych, z tysiąc złotych premii, postanowili skosztować prawdziwego francuskiego szampana. Dzięki znajomości z dyrektorem pedetu kupili *spod lady* dwie butelki w delikatesach. Dyrektor zezwolił na wypicie ich w Handlowcu.

Zachodzące słońce, wpadając przez tafle okien za plecami architektów, oświetlało żółtawą poświatą powoli lokal zapelniający się przed dancinikiem. Wywołało ogniki świetlnych refleksów na szklach butelek baru, na niklowym oprzyrządowaniu bębnow perkusji rozbrzmiało złotawymi odbiciami.

Czterej młodzi muzycy na podwyższeniu kolistej estrady stroili instrumenty i podłączali kable.

– Notre sante¹ – podniósł kieliszek Jacek Skólski.

– Za nasze zdrowie to mogę wypić – powiedział Wolańczyk. – Ale nie wierzę w zmianę oblicza tego miasta – sceptycznie odniósł się do propozycji kolegi, by następnym toastem uczcić obietnice Baja. Z zapewnienia naczelnego architekta miało wynikać, że zmodernizują wizerunek Wałbrzycha.

– A ja mu wierzę – powiedział Skólski, dolewając sobie i Podchoreckiemu szampana.

– Bo jesteś coraz bardziej zaawansowanym alkoholikiem – skomentował wypowiedź kolegi Wolańczyk.

– To też może być – uśmiechnął się Skólski. – Ale przede wszystkim dlatego, bo w tym zadymionym, smrodliwym mieście, tworzymy drobne enklawy estetyki. Ja przynajmniej w scenerii jaką wykreowaliśmy dookoła tych szwabskich ścian, czuję się, jakbyśmy przenieśli tu klimat znad Sekwany.

Wolańczykowi sformułowanie „klimat znad Sekwany”, nawet w odniesieniu do małego wycinka Wałbrzycha, wydało się bluźnierstwem. Czymś zupełnie nieadekwatnym do pamiętanego nastroju paryskiej wesołości.

– To chyba masz zezę – przybliżył się Wolańczyk, kierując wskazujący palec, trzymającej kieliszek dłoni na sadowiącą się przy pobliskim stoliku parę.

Młody górnik z czarnymi obwódkami wokół oczu, zapraszającym gestem odsunął fotelik dla swojej partnerki. Odziany był w kurteczkę od prywaciarza z udającej skórę czarnej ceraty. Jego kanarkowej barwy koszula ozdobiona była czarnym krawatem na gumce. Zawierał oleodruk z tandetną podobizną nagiej seksbomby Brigitte Bardot. Towarzyszkę klepnął w masywny zad.

– Tu siadaj i nie marudź. Zaraz zamówię golonkę i pół litra – głośno się odezwał.

– Już nie będziesz pił! – złowrogo spojrzała na niego kobieta, która nawet zgrabne acz zbyt obfite kształty obciśnięte miała sukienką z jaskrawoniebieskiego błyszczącego materiału, marnie udającego jedwab.

Architekci, nieco speszeni spojrzeli po sobie. Wolańczyk pochylił się w stronę, przechylającego do gardła kieliszek Skólskiego.

– Klimat tworzą ludzie – powiedział ściszym głosem. – A ty, takie chamskie otoczenie porównujesz do paryskiej pogody ducha?

W tym momencie szurnęło obok krzesło. Energicznie pociągnięty za połę okrywającej go ceraty, górnik, wylądował na siedzeniu.

– Gdzie chcesz łaźać łachudro! – powiedziała sprawczyni hałasu, jego partnerka.

– Co mnie szarpiesz? – odwarknął jej towarzysz. – W domu mówisz, że ciągle chcę skakać na twojej dupie. A ja chciałem dać grajkom stówę, żeby ci zagrali Kalinę Czerwoną.

– Skąd masz sto złotych? – zdenerwowała się krewka kobieta. – Mówiłeś, że oddałeś mi wszystko na życie. Kłamałeś, że zgubiłeś fiszkę od wypłaty!

Górnik rozejrzał się mętными od alkoholu oczami dookoła. Na sali dancingowej zaległa cisza. Gdzieś w głębi lokalu ktoś prychnął śmiechem.

– Coś mi się tu nie podoba – powiedział sprawca zamieszania. Pochylony, zatrzymał spojrzenie na twarzach patrzących na niego chłodno architektów.

– To chodź, idziemy stąd – odezwała się, wyciągając z fotelika swego mężczyznę, zaczerwieniona ze złości kobieta. – A wy! – powiedziała w stronę inżynierów. – To możecie mnie pocałować przez bibułkę w dupę – dodała, holując przez środek parkietu nieco chwiejnie sunącego przodkowego rębacza.

Marek Skólski poczuł jak uderzyła mu do głowy krew. Chciał się poderwać i krzyknąć na kobietę, że jej miejsce jest przy tuczeniu świń, a nie w eleganckim lokalu. Lecz jej podchmielony towarzysz jakby chciał się zatrzymać i odwrócić w ich stronę. Dopiero pchnięty przez rozzłoszczoną kobietę zniknął za półkolistym murem ze skalnych kamieni, zasłaniającym wejście do Handlowca.

– Oto rozegrała się scenka rodzajowa – ilustracja twojej iluzji o rzekomej enklawie Paryża w Wałbrzychu – przekornie podchwycił Wolańczyk.

– A ty, w swojej malkontenckiej filozofii, prostacki eksces od razu podniósłbyś do rangi wszechpanującego fatalizmu – odszczeknął się Kulomiot.

Rozdział 43 Skólski dostrzega koleżanki Koryckich

Skólski niecierpliwie spoglądał w stronę przygotowujących się do gry muzyków. Wzrokiem lustrował sadowiących się przy stolikach gości, rozglądał się za ewentualną partnerką. Zainteresowany był seksowną dziewczyną, która mając odpowiednią prezencję i wycucie rytmu, dałaby mu szansę zaprezentowania tanecznych umiejętności. Może stałaby się obiektem wartym uwodzicielskich zabiegów. Trenował od dziecka gimnastykę i miał za sobą dziesiątki godzin na prowadzonych przez matkę zajęciach tanecznych. Nie tak dawno w paryskich klubach miał okazję zaprezentowania swego kunsztu. Przecież dzięki temu, mimo nieporadności w posługiwaniu się francuskim, został zauważony przez studentkę pochodzącą z rosyjskiej arystokratycznej rodziny.

Zza skalistego murku przy wejściu wyłonili się bracia Koryccy w towarzystwie trzech dziewczyn. Byli odziani w modne ciuchy. Wyróżniające się urodą dziewczyny sprawiły, że wszyscy zwrócili na nie uwagę.

– Cześć Edek! – Radek pozdrowił Załomskiego, mistrz Polski siedział przy stoliku z nowym nabytkiem drużyny, potężnym pięściarzem wagi ciężkiej.

– Witam braciszku – podniósł na powitanie rękę Załomski.

Koryccy z dziewczynami usadowili się wokół wolnego stolika sąsiadującego ze stolikiem bokserów. Rytmiczne uderzenia perkusisty, który zaczął dancing utworem Fever Presleya, zelektryzowały lokal. Z fotelików podrywały się dziewczyny, ciągnąc na parkiet partnerów.

– Chodź Mariola. – Alek wziął za rękę koleżankę z klasy.

Dwa lata starsza od Alka partnerka, przez jakiś czas, przedtem parokrotnie zapraszała go do dzielonego z siostrą i rodzicami mieszkania. Pod pretekstem wspólnego odrabiania lekcji zamykała się z nim w swoim pokoiku, a mając doświadczenie w obcowaniu z mężczyznami wtajemniczała go w zaawansowane sposoby całowania się. Nie dopuszczała jednak jego rąk powyżej granicy kolan. Korycki rewanżował się szkoleniem jej w umiejętnościach tanecznych. Sam, opanował je parę miesięcy przedtem, podczas minionych wakacji na parkiecie lokalu Srebrna Fala w Międzyzdrojach. Podwójne lipsi i rockandrollowe figury przyswajała sobie wykazując niemałe uzdolnienia.

Przepychając się na środek parkietu młodą parę zauważył Skólski. Dziewiętnastoletnia Mariola, dziewczyna o kobiecych kształtach, miała ładną twarz podkreśloną śmiałym makijażem. Wydała się architektowi jakby znajoma. Mimo wolnej, prawie bluesowej linii melodycznej granego utworu, Alek instruktorce w ars amandi prowadził w tańcu dynamicznie. Śmiało demonstrował nie mającym pojęcia o nowych trendach tanecznych wałbrzyszanom, inny styl: udziwnione kroki i kroczyki z wygięciami podpatrzonymi u młodych warszawiaków. Jeszcze większy animusz, śmielej od Alka, demonstrował Radek, tańcząc podwójne lipsi. Przyciągał do siebie kruczowłosą, także nieco starszą partnerkę. Zabiegał przy tym, by jego taniec zawierał obowiązkowe podwójne kroki, rozwiniętego już w zeszłym roku stylu tańczenia.

Skólski był zaskoczony.

– Zobacz jak oni tańczą – zwrócił się do Wolańczyka. – Ciebie to nie interesowało, więc nie masz pojęcia o modnych trendach tanecznych, ale właśnie patrząc na tych młodych tancerzy, poczułem się jak w studenckim klubie, w Quartier Latin. Nie wiem czy pamiętasz, ale próbowałem tak tańczyć z wnuczką rosyj-

skiego emigranta-arystokraty.

– Pamiętam twoje popisy – bąknął Wolańczyk.

Patrząc na Alka z Mariolą, Skólski przypomniał sobie wreszcie, skąd wydała mu się znajoma kołysząca się na parkiecie dziewczyna. Była podobna do paryskiej prostytutki, której erotyczne usługi chcieli zafundować polskim architektom ich francuscy koledzy. Pewnego razu po zakrapianej kolacji weszli do wyglądającego na przytulny lokalik burdelu w pobliżu Placu Pigal. Podobna do Marioli, może nieco starsza od niej dziewczyna, siedziała roznegliżowana na barowym stolku. Kuszące wdzięki, miała oszczędnie okryte czarnym biustonoszem i majtkami wykonanymi z czarnych koronek. Prawie nie zasłaniały jej nagości. Polacy byli oczarowani, jednak cena tysiąca nowych franków jakiej zażądała za usługę dla czterech przybyszy z za żelaznej kurtyny, nawet dobrze zarabiającym paryskim kolegom wydała się astronomiczna.

Następną melodią, tracącą popularność wraz z przemijającą modą na twist, był sztandarowy szlagier Chubby Chekera Twist again.

– Patrz Radek, to Janusz Godlewski! – krzyknął młodszy Korycki, wychylając się z za kołyszącej biodrami Marioli. Zaskoczony, w uginającym się na nogach wokaliście, rozpoznał piosenkarza słynnego z występów w sopockim Non Stopie. Rockandrollowy piosenkarz, chrypiąc niskim głosem i z dając z siebie wszystko, wywołał ekstazę wśród tańczących.

Regularnie uczęszczająca na dancingi sekretarka pierwszego sekretarza partii Molendy, niższego od siebie o pół głowy Skólskiego zaciągnęła na parkiet. Poruszając się niezbyt energicznie, stała się dla niego mało widocznym tłem. Wypity szampan, w niewysokim, acz o zgrabnej sylwetce architekcie, wyzwolił taneczną inwencję. Do sprężystych skrętów bioder, dołożył płynne zawijasy stóp, machał rękami, jakby zadawał ciosy od dołu. Spodobała się ta interpretacja twista w pobliżu tańczącemu Alkowi z Mariolą. Także Korycki z łatwością podchwycił zadawanie *haków* od dołu, jako nową formę tańczenia twista.

Tańczący powściągliwie, o szlachetnej twarzy Wolańczyk, wyróżniał się niespotykanej jakości granatową marynarką i szerokim pasem z wykwiintnej skóry, podtrzymującym eleganckie spodnie. Pas był ozdobiony efektowną niklową klamrą. Wolańczyka zaintrygowała smukła, twistująca obok Koryckich i ich partnerek, o oryginalnej, a zarazem delikatnej urodzie dziewczyna – Ulka Moczydło.

– Co to za faceci? – zapytała zaciekawiona Mariola, dmuchając na lok włosów opadających jej na spoczone czoło, gdy usiedli przy stoliku.

– Nie wiesz? – zdziwił się Radek. – Architekci. Podobno z Wałbrzycha mają zrobić metropolię ładniejszą od Paryża.

– Kto ci naopowiadał takich głupot? – zapytał Alek.

– Coś takiego mówili we wrocławskim radio.

– Ojej, bo pęknę ze śmiechu. Ha, ha, ha, ha – zaczęła się zaśmiewać podpita paroma kieliszkami wina Ulka, głośno rechocząc. – Ale kawał. Paryż brzydszy od Wałbrzycha! Ha, ha, ha – chichotała, zarażając wesołością braci i starsze koleżanki.

– Rzeczywiście chyba się przesłyszałem – tłumaczył się, też zaczynając chichotać, zakłopotany Radek

1. Nasze zdrowie (po francusku)

Rozdział 48 Kłopoty z Mariolą

Pożycie seksualne inż. Jacka Skólskiego z koleżanką braci Koryckich Mariolą – stawało się dla niego coraz bardziej kłopotliwe. Początkowo zafascynowany urodą dziewczyny przypominającej mu prostytutkę i jej namiętnością w trakcie intymnych zbliżeń, pewnego dnia zdrętwiał z przerażenia. Obudził się z twardego snu w środku nocy. Ktoś walił mocno w drzwi wejściowe jego wielkiego mieszkania. Właśnie przebudowywał je na luksusowy apartament.

Milicja? – przeraził się w myślach. To niemożliwe, że ktoś doniósł o kradzieży materiałów budowlanych. Fakturę na cegły i cement podpisał osobiście Baj – szybko analizował sytuację.

Zapalił światło i przeszedł długim korytarzem. Nieśmiało, na wszelki wypadek, założył zabezpieczający łańcuch, po czym uchylił drzwi na klatkę schodową. Zdumiony, ujrzał Mariolę ugiętą pod ciężarem podróżnej torby.

– Co tu robisz?

– Może otworzysz? Nie mam zamiaru spać na klatce schodowej – powiedziała agresywnie.

Czuć było od niej wódkę.

– Nie widzisz, że mam remont? – obruszył się Skólski, zdejmując łańcuch i uchylając drzwi.

– Łóżko też remontujesz? Może też kutasa?

– Nie bądź wulgarna.

– Masz trochę wódki? Zaraz sobie pójdę. Ojciec wyrzucił mnie z domu, ale mogę spać na dworcu.

– Co ty wyrabiasz? Przecież za miesiąc masz maturę.

– To co. U ciebie nie mogę się przygotowywać? Masz za małe mieszkanie?

– Gdzie? Na workach z cementem? – zdenerwował się Skólski.

– Co, już ci przeszło? Jak mnie pieprzyłeś, to skomlałeś, jakie mam cudowne ciało i jak mnie uwielbiasz. Daj mi wreszcie łyka wódki.

* * *

Przerwana nieoczekiwaną wizytą noc, parę kieliszków bułgarskiego koniaku i prawie dwugodzinny stosunek seksualny z Mariolą, sprawiły, że nazajutrz Kulomiot zasnął w pracy przy biurku. Próbująca go obudzić sekretarka Baja, machnęła z rezygnacją ręką. Szarpnęła jeszcze Skólskiego za ramię. Na chwilę

uniósł głowę, po czym, ponownie opuścił na zgiętą w łokciu przedramię.

– Szef pana wzywa! – krzyknęła.

Architekt ospale podniósł się do pozycji siedzącej. Z trudem rozpoznawał pomieszczenie.

– Wyglądasz jak wymięta ścierka! Ile mam na ciebie czekać!? – przywitał go Baj.

– Nie wyspałem się szefie. Przepraszam, to więcej się nie powtórzy.

– Zabawiasz się całą noc z kurewkami, a Wrocław obciąża nam kosztorys.

– Jak to?

– Zarzucają nam niegospodarność. Te gnoje grożą prokuratorem. Mnie, kurwa, chcą kontrolować... Laureata orderu Budowniczego Polski Ludowej! – a ty sobie tralalala. – Urządzasz prywatny burdel, a na pracę kładziesz lachę. Z zasłużonym partyjniakiem, to kurwa gorzały nie wypijesz.

– Ja z panem? Właśnie śniło mi się, że częstuje mnie pan jednym głębszym.

– Ty to, kurwa, jesteś aparat – uśmiechnął się Baj. – Umiesz czytać w myślach.

– Polej pan, to się nam rozjaśni w mózgach i coś wymyślimy, towarzyszu naczelny.

Skrzypnęły drzwiczki dolnej szafki biurka. Dużą chłopską dłonią, dystyngowanym ruchem jak kapłan wyjmujący monstrancję z tabernakulum, Baj postawił na blacie biurka nadpita półlitrowkę. Gdy nalewał kieliszki, drgała mu ręka.

– Mówi ci coś nazwisko docent Młodyniec?

Skólski wlewając do gardła wódkę, z niezbyt czystego kieliszka ozdobionego malowanymi kwiatkami, mało się nie zakrztusił. Poczł mdłości. Wódka była obrzydliwa w smaku. Z trudem udało mu się uregulować oddech.

– Jasne. Znam go, nie wiedziałem tylko, że jest już docentem.

– Tak myślałem. Jest szefem urbanistyki na twoim byłym wydziale polibudy. On teraz rządzi też w wojewódzkim wydziale architektury. Chce nam przypierdolić.

– On?... Daj pan pomyśleć. Coś mi świta mi w głowie.

– Chłapijmy na drugą nogę i rusz łbem – niecierpliwił się Baj.

Następna dawka alkoholu z przybrudzonego kieliszka przepłynęła przez gardło młodego architekta znacznie łatwiej. Jego blada twarz się zmieniała, nabrała wyrazu, oczy zaczęły błyszczeć. Przypomniał sobie ostatnią rozmowę z Młodyńcem, przed podjęciem pracy w Wałbrzychu. Było to trzy lata wcześniej. Wówczas, w imieniu wałbrzyskich architektów zadeklarował się współpracować z jego katedrą. Pamiętał, jak mający opinię kobieciarza adiunkt, puścił do niego oko, mówiąc.

– Możemy rozszerzyć współdziałanie o „wymianę kulturalną”.

Skólski zakłopotał się wtedy – nie od razu zrozumiał, o co adiunktowi chodziło.

– No, nie pogardziłbym dobrze prezentującą się w bikini wałbrzyszanką – wyjaśnił Młodynec. – Ty też mógłbyś czasem wpaść i przetestować walory nowych studentek.

– Co tak dumasz? – Przerwał mu Baj, wpatrując się w zamyśloną twarz Kulomiota.

– Towarzyszu naczelny. Mam pomysł! Młodynec to pies na dupy. Zaprosimy go do Wałbrzycha na konsultację. Mam dla niego pierwszorzędną pierdolnicę. A przy okazji – jeśli uda mi się wsadzić mu ją do łóżka, pozbędę się osobistego kłopotu.

1. Nasze zdrowie (po francusku)

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Kazjuno, dodano 05.06.2020 15:38

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.